

KS. JERZY SZYMIK
Lublin-Katowice

UZDROWICIEL CHOROBY ROZDARCIA
W stulecie urodzin Friedricha Heilera (1892-1967)

Ks. Stanisław Józef K o z a. *Ewangelijna katolickość. Zarys porównawczej eklezjologii Friedricha Heilera*. Lublin 1987 ss. 399. Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Jeden Pan, jedna wiara. Red. A. Nosol, W. Hryniewicz, St. C. Napiórkowski. T. 2.

„Bez bratnich ucieleśnień Kościoła Chrystusowego żadna eklezjologia nie jest w pełni godna tej nazwy”

(Cz. S. B a r t n i k. *Kościół Jezusa Chrystusa*. Wrocław 1982 s. 100)

Był rok 1967, kiedy H. Krüger pisał we wstępie do wydanego w Stuttgarcie *Vom Werden der Ökumene*: „[ruch ekumeniczny] nie potrzebuje tylko przewidujących strategów, zapobiegliwych administratorów, czy bystrych teologów – tak samo potrzebuje

obdarzonych wielkim talentem charyzmatyków i wizjonerów, którzy ponad krótkoterminowymi celami pośrednimi dostrzegają ostateczny wielki cel Boży. Do nich należał Friedrich Heiler”.

Rok 1967 był rokiem śmierci tego wielkiego „charyzmatyka i wizjonera” ekumenizmu. Od tamtej chwili minęło już dwadzieścia pięć lat. *Ewangelijna katolickość* ks. St. J. Kozy, będąca prezentacją dorobku eklezjologicznego Heilera, została opublikowana w roku 1987, a dziś, w chwili gdy piszę te słowa, mija dokładnie sto lat od dnia narodzin marburskiego profesora (ur. 30 stycznia 1892 r. w Monachium).

Przeżywamy więc czas okrągłych rocznic i jubileuszowych dat. Ale nie tylko one są źródłem wzmożonej koncentracji uwagi na postaci i dorobku Friedricha Heilera. Przyczyna jest o wiele głębsza. Najnowsza faza rozwoju ekumenii budzi bowiem tyleż nadziei, co obaw, a tytuł wydanego niedawno w Zurychu przez Hansa Haltera zbioru rozpraw: *Neue ökumenische Eiszeit?* (Nowy ekumeniczny okres zlodowacenia?) nie wydaje się być dziś głosem odosobnionym. Tymczasem żyjemy w dobie „Dekady Ewangelizacji”, w ostatnich latach dobiegającego kresu tysiąclecia. Żyjemy na kontynencie, na którym rozpadły się urągające ludzkości mury, otwartą się zamknięte do tej pory drzwi, powiększyła się przestrzeń wolności, a Europa buduje wspólny dom, „otwartą republikę” scalonych regionów. W skutecznym urzeczywistnianiu tej wizji, i w jej korektach, z j e d n o c z o n e m u chrześcijaństwu przypada do spełnienia rola fundamentalna. Tylko pojednany Kościół może stać się sakramentem – czyli „skutecznym znakiem”, rzeczywistym narzędziem – jedności rodzaju ludzkiego i trwałego pokoju na świecie.

W tym – jakże aktualnym – kontekście spójrzmy na życie i dzieło Heilera. Z tego właśnie powodu sięgnijmy po książkę ks. Kozy.

*

Głównym motorem życia i pracy Friedricha Heilera była tęsknota za utraconą jednością chrześcijaństwa. Jako uczeń Chrystusa i teolog nie pogodził się nigdy z eklezjalnym rozdarciem i konfesyjną izolacją. To głębokie pragnienie zjednoczenia podzielonych wyznań chrześcijańskich w sposób szczególnie ewidentny dochodziło do głosu w jego oryginalnej koncepcji eklezjologicznej, określanej mianem „ewangelijnej katolickości” (*evangelische Katholizität*). Idea ta ukazywała rozdzielonym Kościołom chrześcijańskim swoistą drogę do odzyskania widzialnej jedności eklezjalnej. Stanowiła charakterystyczny zwornik ekumenicznego myślenia i działania Heilera, znajdowała swój wyraz we wszystkich jego pracach teologicznych. Pozostał jej zresztą wierny do końca swego życia.

Koncepcja „ewangelijnej katolickości” stanowi też, konsekwentnie, podstawowy temat książki ks. Kozy. Próbuje on scalić i opisać bogactwo Heilerowskiej, wybitnie ekumenicznej eklezjologii, dla której tytułowa formuła jest źródłem i zwieńczeniem. Zdaniem autora, który swoją wiedzę buduje na 150 (!) książkach, artykułach i wypowiedziach Heilera, próba ogarnięcia i zrozumienia bogactwa „ewangelijnej katolickości” winna przebiegać następująco:

- eksplikacja samego pojęcia,
- opis „mysteryjności” jako najbardziej charakterystycznego wymiaru egzystencji eklezjalnej,

- analiza problemu autorytetu w Kościele Jezusa Chrystusa,
- ukazanie wzajemnych związków między „ewangelijną katolickością” a jednością Kościoła.

Taka też jest struktura rozprawy ks. Kozy, takie są kolejne kroki badawcze, które wprowadzają czytelnika coraz głębiej w myśl marburskiego profesora.

Czytelnik przekonuje się – po przebrnięciu przez trzysta kilkadziesiąt stron tekstu bogato opatrzonego przypisami i źródłowymi cytatami z pism Heilera – że „ewangelijna katolickość” jest pojęciem niezwykle bogatym treściowo i, wbrew pozornie prostemu brzmieniu terminu, ogromnie złożonym. Dochodzi w nim do głosu wiele intuicji, wątków i doświadczeń chrześcijańskiej egzystencji. I dopiero traktowane łącznie, syntetycznie, składają się one na pełniejszą wizję tej specyficznej eklezjologii.

Żeby dać próbkę genetycznych uwarunkowań pojęcia, bogactwa jego treści oraz charakterystycznego rozumienia obu składających się nań członów, a także stylu samego autora – warto zacytować choćby fragment następujący: „Sposób rozumienia katolickości przez profesora z Marburga pogłębiał się w oparciu o studia i lekturę teologiczną. Sam wyznał po latach, że swój sposób «akcentowania katolickości jako pełni (*Pleroma*) sił i wartości, językowej obfitości Pięćdziesiątnicy» zawdzięcza dziełu Herrmanna Schella «*Christus, das Evangelium und seine weltgeschichtliche Bedeutung*». Wywarło ono na Heilera wpływ niezatarty. Jednakże tym, od którego w całej rozciągłości przejął swoje rozumienie katolickości, był duchowy potomek H. Newmana, Friedrich von Hügel. Od niego właśnie nauczył się, że katolickość to – «równowaga, inkluzywność, bogactwo», w przeciwieństwie do «ekskluzywizmu, przesady». Takie pojmowanie katolickości Kościoła domagało się uniwersalnego sposobu patrzenia i przyjęcia zupełnie ponadkonfesyjnego stanowiska. W takim też sensie można by i postawę samego Heilera uważać za «katolicką». Wyrasta ona bowiem z jego – jak sam to określił – «katolickości w potencji»; katolickości tak uniwersalnej, że przekraczającej katolicyzm konfesyjny i obejmującej tym samym także różnorodne formy chrześcijaństwa ewangelickiego. Taka jednakże katolickość musi się jednocześnie odznaczać «całkowitą koncentracją na tym, co jedynie jest konieczne, istotne, pierwotne, nieskażone, czyste w chrześcijaństwie» – a więc «na Ewangelii». W harmonijnym połączeniu tych dwóch tendencji, tzw. potencjalnej katolickości i ewangelijnej koncentracji – wyraża się osobiste stanowisko Friedricha Heilera jako «ewangelijna katolickość». Ona to właśnie stanowi, jego zdaniem, prawdziwy ideał Kościoła; ideał, który musi być urzeczywistniony”.

Chodzi więc Heilerowi o katolickość, która rodzi się z Ewangelii, o ideę na wskroś pozytywną, o katolickość, która w swojej najgłębszej istocie jest charakterystyczną właściwością Ewangelii. Heiler – jako człowiek ekumenii – wznosi się na poziom ponadkonfesyjny, a jego koncepcja eklezjalnej jedności – co usilnie podkreśla on sam, a także jego monografista – nie jest w żadnym wypadku propozycją taniego synkretyzmu wyznaniowego. Nie zależy mu na jakimkolwiek kompromisie interkonfesyjnym, na zacieraniu wyznaniowych antytez. Chodzi o ideał z „wyższego piętra”, o Kościół Chrystusowy w całym jego blasku i bogactwie, które wyraża się w misteryjnym, ponadwyznaniowym wymiarze egzystencji eklezjalnej, w „ewangelijnie-katolickim” byciu chrześcijaninem. Dopiero przy tak skonstruowanym ideale widać ostry kontrast z konkretną rzeczywistością rozdartego Kościoła. I to winno – zdaniem Heilera – prowadzić

do autokorekty eklezjalnej, do troski o prawdziwego Pana, do powrotu do samego Chrystusa.

*

Złożoność myśli Heilera wydobywa ks. Koza precyzyjnie i dobitnie. Uważny czytelnik nie może nie zostać porwany na owo metaforyczne „wyższe piętro” ekumenii. Podstawowym brakiem książki wydają się być luki w szkicu Heilerowskiej eklezjologii. Jeśli „ewangelijna katolickość” jest pojęciem stanowiącym syntezę eklezjologii – to jest to synteza niepełna. Zauważy to każdy, kto kiedykolwiek zajmował się eklezjologią. Oczywiście, wiele wyjaśnia pierwsze słowo podtytułu: „zarys” (tylko!), a również ograniczona, siłą rzeczy, objętość pracy. Wydaje się poza tym, że owe eklezjologiczne luki, np. brak ekumenicznego przepracowania całości problematyki „znamion” Kościoła, tendencyjność w korzystaniu z biblijnych figur i obrazów Ekklesii, czyli *realitas* nie do końca *complexa* – parafrazując wyrażenie soborowe – występują po prostu w myśli Heilera i ks. Koza jest badaczem wiernym źródłom, z których korzystał.

Te marginalne uwagi w niczym nie zmieniają zasadniczej oceny dociekań autora: mamy do czynienia ze znaczącym wydarzeniem w polskim piśmiennictwie teologicznym, a ekumenicznej wagi tej książki nie sposób przecenić. Po raz pierwszy przecież otrzymujemy w języku polskim prezentację całościowego ujęcia eklezjologiczno-ekumenicznej idei marburskiego profesora. Już choćby ten sam fakt każe postrzegać rozprawę ks. Kozy jako *w y d a r z e n i e* na gruncie polskiej ekumenii. Powstała ona zresztą w kręgu oddziaływania wybitnych przedstawicieli polskiej myśli ekumenicznej: ks. W. Hryniewicza (promotor), bpa A. Nossola i ks. A. Skowronka (recenzenci).

„Heiler” znaczy „Uzdrowiciel”. *Nomen omen...* I nawet jeśli jego koncepcja budzi kontrowersje, nawet jeśli czytelnika ogarniają momentami wątpliwości – to jednak obcując z głębią jego ekumenicznych intuicji, nie sposób nie zgodzić się z opinią cytowanego w książce biskupa luterańskiego, D. Dietzfelbingera: „Szedł on swoją własną drogą także w swym myśleniu i nauczaniu. Mimo wszakże wszelkiej autonomii była to droga nie obok Kościoła, lecz w Kościele i z Kościołem, która z całą pasją miała za cel jego jedność. Zmarły miał wielu przyjaciół, a przecież był odosobniony. I tylko Bóg wie, co dla dalszych dziejów Jego Królestwa oraz jedności Jego Kościoła oznaczają ludzie, którzy z dala od wszelkich dróg kroczą ścieżką wąską i odosobnioną”.